

Kwiaty z Bożego Ogrodu

Bezpłatny dodatek — wychodzi raz w tygodniu

Ewangelja

na niedzielę dwudziestą drugą
po Świątkach

według św. Mateusza 22, 15—21

W on czas. Odszedłszy faryzeusze, radzili się, jakoby Jezusa podchwycili w mowie. I postali mu uczni swoich z Herodyany mówiąc: Nauczycielu, wiemy, iżes jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką, powiedźże nam tedy, coć się zda, godzil się dać czynsz Cesarzowi: czyli nie? A Jezus poznawszy złość ich, rzekł: Czemu mnie kusicie obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową. A oni mu przynieśli grosz. I rzekł im Jezus: Czyj jest obraz ten i napis? Rzekli mu: Cezarski. Tedy rzekł im: Oddajcie tedy co jest Cezarskiego Cesarzowi, a co jest Bożego Bogu.

Ewangelja na uroczystość Pana naszego Jezusa Chrystusa - Króla

Onego czasu rzekł Płat do Jezusa: Tyś jest król żydowski. Odpowiedział Jezus: Sam od siebie to mówisz, czyli ci inni powiedzieli o mnie? Odpowiedział Płat: Azali ja jestem żydem? Naród Twój i najwyżsi kapłani wydali mi Ciebie: coć uczynił? Odpowiedział Jezus: Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje z tego świata było, wzdobył się bili słudzy moi, żebym nie był wydany żydom, lecz teraz królestwo moje nie jest stąd. Rzekł mu tedy Płat: Toś Ty jest król? Odpowiedział Jezus. Ty mówisz, że ja jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, abym świadectwo dał prawdzie. Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego.

Nauka

„Królestwo moje nie jest z tego świata“ — mówi Chrystus Pan; jest ono jednak na tym świecie. A świat ten „jest w złem postawiony“ — mówi św. Jan „Książę tego świata“ to duch złego, niesprawiedliwości, ciemności.

I przyszedł Syn Boży do swoich, którzy byli się zagubili, od Bożej światłości odwrócili. Przyszedł przynieść ogień, a „coż innego chcę, jedno — by gorzał“? Przywiósł miecz, miecz ducha prawdy i sprawiedliwości, by tym mieczem rozdzielić złe i dobre.

Kościół, to Królestwo Chrystusowe na ziemi, jest bez wojska i bez broni. A wskutek to Kościół wojujący. Walka z złem, ciemnością niewiary, to jego żywioł. Czyniciele cnoty i męczennicy są jego bohaterami.

Wodzami są Papież i biskupi, chorążymi kapłani, szeregiem nieustraszoną winni być wszyscy wierni. A On, Chrystus, nasz Król i nasz Pan, acz-

kolwiek dziś ukryty i niewidzialny, zasiada jako wódz naczelny w namiocie, by zwyciężyć świat słowem prawdy i czynem miłości — swego Kościoła.

Chrystus wśród nas. Czuwa w tabernakulum, błogosławi rodzinom, idzie przez ciche pola, niesie swój krzyż poprzez ludne ulice miast.

Burmistrz pewnego miasteczka francuskiego kazał w spisie ludności na pierwszym miejscu umieścić imię Jezusa Chrystusa! Bo doprawdy, On rzeczywiście wśród nas jest, rządzi umysłami wiernych i króluje w sercach.

Teraz królestwo Jego nie jest stąd, ale przyjdzie on dzień(kiedy wróci On „Król chwały“. Gdy wypełnią się czasy, zasiądzie na tronie swoim i jawnym stanie światu, że Chrystus jest „pełnią człowieczeństwa“. Wtedy powiedzie swoich wybranych, swoich wiernych tam, skąd jego królestwo, do chwały niebieskiej.

Przyjdź Królestwo Twoje!

Te słowa modlitwy Pańskiej nabierają szczególnej wagi za dni naszych, są myślą przewodnią święta Chrystusa - Króla.

Ojciec św. Pius XI ogłaszając święto to orędziem swoim „Quas primas“, wypowiada się, że przejęcie się myślą królewskości Chrystusowej dokona odnowienia świata.

To święto ma swoje oparcie o artykuły wiary i swoje zadanie moralne, społeczne.

Wedle dogmatu Chrystus Pan jako Bóg jest Stwórcą i Panem całego świata. „Na początku było Słowo (tj. Syn Boży) — wszystko się przez nie stało“ (Jan I 1. 3.). Powtórnie staje się naszym Panem kiedy jako Bóg - Człowiek, wywyższony na krzyżu krwią Swoją daje okup za ludzkość.

Ten Wielki Piątek Chrystusowego królowania z drzewa boleści, na którym widniały słowa „Jezus Nazareński, Król“, czyż nie jest zarazem obrazem dziejów ludzkości i czyż w grozie swojej nie odbije stosunku narodów do Boga? Tłumy, żądzą krwi wzburzone, urągają swej ofierze. Dokonuje się zbrodnia najpotworniejsza: bogobójstwo. A on Bóg, z pozoru niemocny, pełen boleści niewysłowionej, zwycięża świat swoją ofiarą, swoją miłością, swoim do Ojca wołaniem: „Boże zlituj się, bo nie wiedzą co czynią!“

To i dzisiaj się powtarza, gdzie narody i wielcy tego świata wymazują z swego życia imię Jezus, imię Boga, brutalnie depcą jego znak.

Ale Boga zabić nie można. On żyje w świecie, w duszy człowieka: osobliwie zaś żyje Jezus w Kościele swoim, którego jest głową. Jak ukrzyżowany zmartwychwstał, tak przez Kościół światu On jest ogłaszany. Każda msza św. jest Jego ofiarą za ludzi Jego wołaniem do Ojca Niebieskiego: Przebacz im i dziś! Nadeszła chwila, że świat przesycony bezboż-

nością aż do obrzydzenia, czuje swoją pustkę. I teraz to ten, który jest namiestnikiem Chrystusa na ziemi, temu światu ogłasza: Droga, prawdą i żywotem twoim jest Chrystus! On jedynym jego Królem. W nim świat znajdzie pokój upragniony. Gdy zapanuje Jego prawo miłości powszechnie, i szczęście świat odnajdzie. — To tego święta Chrystusa-Króla sens moralny.

My zaś Chrystusowi. Czyż nie wzbiera dumą serce nasze, że króla niebios my poddanyimi? Byleby tylko wiara w obecność wśród nas tego Chrystusa skrzepła do rzeczywistego w Nim obcowania duszy naszej.

Gdy On Królem myśli naszych — niebo w duszy
naszej;

Gdy Królem serc naszych — raj na ziemi naszej;

Gdy Królem czynów naszych — królestwo Boże
na ziemi się zbliża.

„Pójdźmy, idźmy uczynić go królem. Jego wyłącznie uczynimy królem serc naszych i duchów, a daj Bóg wprędce i królem ludów.

Czy usłyszysz z dala, jak dzwony biją na powrót Nieśmiertelnego? Biją tęsknie, bije z nich głos ludzkich dusz. Biją Nieśmiertelnemu władcy na cześć. Bo znudzony jest świat panowaniem liberalizmu i tem odejściem swoim od Boga, a zalekniiony przed Chrystusem. Patrzy, wygląda, szuka znaku Syna Człowieczego.

Szuka króla.

Chrystus - Król

Monarcho monarchów, o Królu nad króle!
Hold niesiem Ci, miłość i cześć.

Nie zdolny wzrok grzeszny nad chmur i mgieł
tjule

Ku Tobie, ku niebu się wzniesić.

Lecz wiemy, o wiemy, wierzymy głęboko,
Żeś niebios tron objął Ty — Bóg,
Więc czoło się chyli, zachodzi iza oko,
Poddanych Ci, wiernych Twych sług.

O, cześć Ci, nasz Królu, za krwi Twej szkarłatny,
Za każdą z bolesnych Twych ran,
Za razy okrutne, zadane przez katy,
O cześć Ci, Tyś Król nasz, Bóg, Pan!

O, cześć za koronę uwita Ci z cierni,
Za każdą krwi kroplę i ból,
Monarcho monarchów, my chcemy najwierniej
Ci służyć, boś Bóg nasz i Król! P. W.

Potęga modlitwy różańcowej

Aby zachęcić wszystkich do tej modlitwy, podajemy tu piękny przykład na prawdzie oparty.

Alfred B. służył w armji w randze oficera, a będąc bogatym i nieżonatym, oddał się wszelkim uciechom tego świata. Serce jego było dla świętej wiary chociaż nie zupełnie zamarte, jednakże dość obojętne. Matka, u której mieszkał, była wdową, a przytem bardzo pobożną. Plakała ona nieraz w ukryciu

i modliła się często za syna, a przedewszystkiem odmawiała gorąco Różaniec św., aby za przyczyną Przczystej Dziewicy Marji, tej Królowej Różańca św., wyjednać nawrócenie się syna.

Razu pewnego zapytał się Alfred:

— Matko, czemu ty modlisz się zawsze, abym się naprawił? Jestem przecież uczciwym człowiekiem. Służbę moją załatwiam i spełniam punktualnie i nie wracam nigdy pijany do domu. A osobliwie dlaczego odmawiasz zawsze różaniec, który przecież przystoi prostakom, a nie ludziom wykształconym.

— Dlaczego się za ciebie modlę, mój synu? — odpowiedziała matka smutno, — ponieważ na wszystko masz czas, jedynie nie masz go dla Boga i dla twej biednej duszy. Dlaczego odmawiam Różaniec św.? W tej modlitwie leży cudowna siła. Przez Różaniec św. odzyskał niejedyn chory swe zdrowie, niejedyn grzesznik wrócił do pokuty. Pobożne odmawianie Różańca św. zachowało niejednego umiarkowanego od niebezpieczeństw cielesnych dla duszy.

— Rzeczywiście — odrzekł Alfred szydlerczo — jeżeliby różaniec wyrwał mnie kiedy z jakiego niebezpieczeństwa, natenczas przyrzekam, że będę go codziennie odmawiał i wogóle stanę się innym człowiekiem.

Po kilku tygodniach zaszła jakaś dziwna zmiana w Alfredzie. Codziennie stawał się coraz bardziej poważnym i milczącym. Pewnego dnia nawet poszedł wcześniej do swego pokoju, zamknął się w nim i zaczął porządkować papiery i pisać listy. Po południu udał się do matki. Znalazł ją w jej pokoju klęczącą i odmawiającą Różaniec św.

— Matko, — zapytał Alfred głęboko wzruszony — czemu się modlisz?

— Jakiś dziwny niepokój i strach mnie dręczy — odrzekła matka — że ciebie może spotkać jakie niebezpieczeństwo. Zaufanie mego syna straciłam, niestety, już dawno. Modlę się do Boga o ratunek dla ciebie, a dla siebie o pociechę!

— Uspokój się, matko! — prosił syn — wszystko znowu będzie dobrze! — lecz głos jego drżący zadawał kłam słowom.

Kilka godzin później wbiegł Alfred do pokoju matki, trzymając w ręku list. Wyczerpana troską, stara matka siedziała w swym fotelu, odmawiając Różaniec.

— Matko! — zawołał wzruszony Alfred — przeczytaj ten list, albo pozwól, że ci powiem treść jego! Gwałtowny mój charakter zawikłał mnie w pewną honorową sprawę, która jutro z brzaskiem dnia miała znaleźć krwawe rozwiązanie. Przeciwnik mój, kupiec Fr., strzela znakomicie, i zabił już niejednego w pojedynku. I dzisiaj wyzwiał mnie na pojedynek na pistolety. Jako obrażonemu przysługiwał mu pierwszy strzał. Kula jego byłaby mnie niechybnie trafiła. Teraz sam, dobrowolnie cofa swoje wyzwanie, nie z tchórzostwa, jak mi sam pisze, lecz że sumienie jego nagle się przebudziło i dręczy go najstraszniejszą wyjątkami za przeszłe życie.

Droga matko! Twoim gorącym modłom, twojemu Różańcowi zawdzięczam ratunek z tego straszego niebezpieczeństwa. Przyrzekam ci uroczystie, matko, przed Bogiem i Przczystą Dziewicą, Królową Różańca św., że stanę się lepszym człowiekiem.

Matka i syn padli na kolana i zmówili wśród łez rzewnych i gorących Różaniec św. Po kilku tygodniach wziął Alfred dymisję z pułku i w ciszy klasztornej celi rozpoczął pracę nad zbawieniem swej duszy.

Objawienie Matki Boskiej Różańcowej w Fatimie

W miesiącu październiku, gdy z pod stropów kościołów na całym świecie wznoszą się cudne słowa Różańca, nie od rzeczy będzie, jeśli przypomni się o najnowszych objawieniach Matki Boskiej Różańcowej, jakie wydarzyły się w nieznanym światu wiosce portugalskiej, Fatima, lat temu czternaście.

Było to dnia 13 maja 1917 r. Na zboczach góry Aire, zwanem Cova da Izja, pasło bydło troje dzieci Najstarszą z tej gromadki była dziesięcioletnia Lucja, kuzyni jej natomiast, Franciszek i Jacyntha, byli nieco młodsi. Chłopiec liczył lat dziewięć, dziewczynka lat siedem. Dnia tego przyjętym zwyczajem około południa odmawiali modlitwy, gdy wtem oświecało dziwne światło. Dzieci przeraziły się. Myślały, że to nadchodzi gwałtowna burza, wobec czego zaczęły się szykować do powrotu do domu. W trakcie tego jednak ukazało się nowe światło, a w chwilę potem na wierzchołku niewielkiego dębu zjawiła się im okolona światłością Pani w białej sukni i w białym płaszczu, obramowanych złotymi wyszyciami, trzymająca w ręku różaniec. Światło, które od niej było, było tak silne, że dzieci musiały przemykać oczy.

— Kto jesteś i czego żadasz? — zapytała Lucja po chwili przerażenia.

Biała Pani odrzekła:

— Przychodźcie tu każdego trzynastego przez pięć miesięcy o tej samej godzinie, a w październiku powiem wam, kim jestem i czego żądam.

To ośmieliło nieco Lucję, spytała więc jeszcze czy dostanie się do nieba, a na to otrzymała taką odpowiedź:

— Tak, lecz musicie codziennie odmawiać różaniec.

— A czy nie otrzymamy żadnego znaku, by ludzie nam uwierzyli, że rzeczywiście Pani nam się ukazała?

— Uczynię wielki cud trzynastego października.

Były to ostatnie słowa białej Pani w czasie pierwszego jej zjawienia. Po wypowiedzeniu ich znikła tak szybko, jak się zjawiła.

Wiść o objawieniu się Matki Boskiej Różańcowej prostym pastuszkom rozeszła się błyskawicznie. W okolicy ludność podzieliła się jakby na dwa obozy. Ludzie wierzący nie wykluczali cudu Niebios, natomiast najrozmaitsi liberali, zwolennicy masonerji i niedowiarów rozpoczęli zwykłą w takich wypadkach nagankę na katolicyzm, wszczęli gwałtowne ataki, nie przebierając w środkach. Mali pastuszkowie musieli wycierpieć mnóstwo. Robiono im zarzuty, że ulegli złudzeniu, że im się coś przywidziało, ale oni zachowali się z godnością, odpowiadając, że mają obietnicę cudu, który będą mogli oglądać wszyscy. Stosownie do otrzymanego nakazu dzieci udawały się na miejsce pierwotnego objawienia. Ze szczególną niecierpliwością oczekiwano dnia 13-go czerwca 1917 r., t. zn. drugiego z kolei objawienia. Ludzi zebrano się do pięćdziesięciu osób. Lucja udawała się odtąd na to miejsce w towarzystwie matki Święta chwila nadeszła. Ludzie nie widzieli kompletnie nic, wszakże z wyrazu twarzy dzieci wyczytać było można, że z kimś rozmawiają. I tak było istotnie. Biała Pani zjawiła się. Tym razem znowu pomówiła nakaz odmawiania Różańca św., a przytem na-

uczyła dzieci modlitewki, którą poleciła odmawiać przy końcu każdej tajemnicy różańcowej. Modlitewka ta brzmi, jak następuje:

— O, mój Jezu, przebacz nam nasze winy i wybaw nas od ognia piekielnego, ulżyj duszom, w czyśćcu cierpiącym, zwłaszcza tym najbardziej opuszczonym! Amen.

Z każdym miesiącem liczba chcących być świadkami objawień zwiększyła się i to gwałtownie. Z pięćdziesięciu osób w miesiącu czerwcu podniosła się do pięciu tysięcy w miesiącu lipcu, do dwudziestu pięciu tysięcy w miesiącu wrześniu, do siedmiu dziesięciu bezmała tysięcy w miesiącu październiku.

Jak już widać z tego wykazu, opuszczony został miesiąc sierpień, a to z tego powodu, że w miesiącu tym łaski objawień dzieci nie doznały. Stało się to bynajmniej nie ich z winy. One same szykowały się w oznaczonym dniu, by udać się do Cova da Izja, lecz oto przybył w odwiedziny do rodziców pewien administrator, który o objawieniu wypytywał się bardzo skwapliwie a wreszcie zaofiarował się, iż odwiedzie dzieci na miejsce cudownych zjawień własnym powozem. Dzieci zgodziły się, ale był to podstęp. Miał do Cova da Izja administrator ów, będący wrogiem katolicyzmu, kazał jechać do siebie. Tam zatrzymał dzieci przez dwa dni, starając się zmusić je do powiedzenia, że to, co opowiadali, jest kłamstwem, jednak dzieci mimo przykrości nie dały się zmusić do tego.

Dnia 13 października 1917 r., dzień zapowiedzianego cudu, od samego rana był nadzwyczaj niepogodny. Lało się jak z cebra. Pomimo to zgromadziły się wielotysięczne rzesze. Wszyscy przychodzili z parasolami, wskutek czego Cova da Izja zasłane było szczelnie czarnymi półkulami parasoli. Około południa ulewa wzmogła się jeszcze bardziej, lecz nikt nie zważał na zajęte miejsce. Wszyscy z zaciękwieniem patrzyli na dzieci. Biała Pani zjawiła się znowu. Na pytanie, kim jest, odparła:

— Jestem Matką Różańca świętego.

Ponieważ wierni składali sporo pieniędzy pod dębem objawień, Lucja zapytała, co z nimi czynić, a zarazem prosiła o uzdrowienie chorych i nawrócenie grzeszników.

— Niektórych uzdrowię i nawrócę, ale nie wszystkich — mówiła Królowa Niebios, co zaś się tyczy pieniędzy, wydała polecenie takie:

— Kupcie nosze i zaniescie je do kościoła parafialnego! Ty, Jacyntha i dwie małe dziewczynki niech niosą jedno nosze! Franciszek i trzech innych małych chłopców niech niosą drugie! Pieniądze, jakie zostaną, posłużą do zbudowania kaplicy.

Oprócz tego Matka Boska Różańcowa zapowiedziała bliski koniec wielkiej wojny europejskiej, pożegnała dzieci i wskazała ręką na słońce. W tej samej chwili ponad olbrzymiem polem z pierwszych tysięcy ludzi wyrwał się przepiękny okrzyk:

— Cud! Cud! Cud!

Oto słońce rozbłysło nagle w całej pełni, w oczach zebranych zrywa się z firmamentu niebieskiego, i poczyną gwałtownie spadać na zebranych, zatrzymując się na wysokości kilkunastu metrów. Zdawało się niektórym, że to koniec świata. Nad Cova da Izja rozległ się wstrząsający szloch. Po jakimś czasie ogień słoneczny znikł z oczu patrzących. Słońce świeciło dalej normalnie i osuszyło zmoczone deszczem lica pielgrzymów.

Cud ten, który na własne oczy oglądali niedowiarzkowie nawet, był pieczęcią prawdziwości objawienia. Odtąd w trzynastym dniu każdego miesiąca na miejscu cudu gromadziły się tłumy. Z biegiem czasu z dębą objawienia nie pozostało ni śladu. Wierni rozebrali go na cząsteczki, jako relikwie. Niedowiarzkowie zaczęli się tu nawracać, nieuleczalnie chorzy odzyskiwać zdrowie, wzmożła się religijność. Prasa antykatolicka rozpoczęła gwałtowne ataki, liberalni wścياkali się ze złości, a swymi wpływami wyjednali u masonskiego rządu to mianowicie, iż w 1920 r. wydany został nakaz do wójtów, by nie zezwalali na przejazd do Cova da Izia, przyczem dano im do pomocy wojsko. Ale utrudnienia nie odstraszyły wiernych.

Kiedy w r. 1921 władza duchowna, nie wydając ostatecznej decyzji o objawieniach, zatwierdziła nabożeństwo do Matki Boskiej Różańcowej, zjawionej w Fatimie, wykończono kapliczkę. W miesiącu listopadzie została tam odprawiona pierwsza Msza św., jednak niedługo istniał ten przybytek Królowej Niebios: dnia 6 marca 1922 roku jacyś „niewykryci sprawcy“, nasłani niezawodnie przez masonów, wysadzili ją w powietrze dynamitem. Zamach świętokradzki nie zagłuszył czei dla „Naszej Pani z Fatima“, jak mawiają Portugalczycy. Nabożeństwo wzrastało, cuda, stwierdzone przez powagi lekarskie mnożyły się i mnożą. W 1923 roku zorganizowano pielgrzymki oficjalne a udział w nich brali nawet ministrowie, profesorowie, oficerowie, lekarze, inżynierowie. W 1928 r. cudowne to miejsce odwiedził prezydent Portugalji.

Obecnie na miejscu objawień w Fatimie, wykupionem przez miejscowego biskupa buduje się wspaniałą bazylikę, która będzie mieć piętnaście ołtarzy, odpowiadających piętnastu tajemnicom różańcowym. Niedaleko stoi niedawno zbudowany wspaniały szpital dla chorych, gdzie ci, przybywając tu, prosić o łaskę uzdrowienia, znajdują bezpłatne pomieszczenie i opiekę. O stwierdzonych uzdrowieniach opowiada specjalne pismo, noszące tytuł: „Uzdrowienia w Fatimie“.

Dodać należy, że do 1921 r. Cova da Izia pozabawiona była wody. Dla bydła musiano urządzać zbiorniki wody deszczowej. W 1921 r. po odprawieniu pierwszej Mszy św. ku wielkiemu zdumieniu po wykopaniu małego rowu wytrysły dwa źródła, dostarczając potrzebnej wody do użytku cudziennego, a przytem chorzy za jej pomocą doznawali uzdrowienia.

Jeśli chodzi o dzieci, które doznały objawień, to Franciszek zmarł w miesiącu grudniu 1918 r., Jacyntha dnia 20 lutego 1920 r., a żyje jedynie Lucja. Ta ostatnia w 1926 r. przyjęła habit Kongregacji Zakonnicy św. Doroty, gdzie otrzymała imię Marji Lucji od Siedmiu Bolesci Najświętszej Marji Panny W 1928 r. złożyła profesję.

Fatima jest obecnie mało znana, lecz — da Bóg — za kilka lat będzie niemniej głośnie jak Lourdes. Dziś, w dobie zmaterializowania ogólnego, wygórowanej wjary w siły ludzkie, cieszyć się możemy, że jednak Bóg czyni cuda i to takie, przed którymi rozum ludzki staje się zupełnie bezsilny. Fatima jest jednym z nich właśnie.

Józef Marjan Chudek.



I będą mu się kłaniać wszyscy królowie ziemscy
i wszystkie narody będą mu służyć.
(Psaln 71.)

Święto Chrystusa - Króla

Cóż my Ci, Jezu Najśladzsy, damy?
Jak pochwalimy, jak powitamy,
Jakiemi dary serca dziecięce
Potrafią Twoje wzruszyć najwięcej?

W dzisiejsze święto Twej boskiej chwały,
Do stóp Tych biegnie kornie świat cały,
Z każdego dzisiaj zakątka świata
Tysiące modlitw do Ciebie wzlata,
Na Twoje biedne, skrwawione skronie
Koronę danc, co złotem płonie,
A na znak kornej, szczerzej podziękii
Dano Ci berło króla do ręki.
Miłość zaś ludzka z blasków tron splota
Tobie nasz Panie i Królu świata.

Jakież więc dary dłoń dziecka złoży?
Jak blasku Twojej chwale przysporzy,
Kiedy Ci inni, o Królu ziemi
Już otoczyli skarby wszystkimi?
Ale wiesz przecie, Panie Najświętszy,
Ze świat dziecięcy jest najgorętszy,
Ze się ku Tobie gorąco garnie
I chce Ci dary złożyć ofiarnie.

Więc ci zanosim, o dobry Chryste
Tylko swe serca i dusze czyste,
I tylko prawdy Twej miłowanie,
Która już zawsze w nas pozostanie.
I taką ufność, że w złej potrzebie
Zawsze o pomoc przyjdziem do Ciebie.

Ty, o Chryste, choć tron masz w niebie,
Choć święci pańscy wokół Ciebie,
Choć jesteś świata najwyższym królem
Przecież nie gardzisz nędzą i bólem,
Ale każdego serce człowieka
Ojcowska Twoja wspiera opieka.

Nocą miesięczną, najcichszą nocą,
Kiedy złociste gwiazdy migocą,
Gdy kwiaty syci niebiańska rosa,
— Czyjaż to postać skromna i bosa
Chodzi po polach, lasach, rozłogach,
Długo przystaje przy ludzkich progach,
A zanim minie w drodze dom jaki
Święte w powietrzu wykreśla znaki?

Nie wiesz kto taki — o dziecko drogie
Nocą przystaje pod twoim progiem?
To Chrystus z nieba w te srebrne noce
Chodzi ocierać łezki sieroce —
Z złotego tronu schodzi wśród ludzi,
Aby nadzieję i radość budzić.
Aby wzgardziwszy tronem złocistym
Zamieszkać w każdym serduszkku czystym.

W. K.

Drukiem drukarni „Dziennika Pomorskiego“ w Chojnicach
Redaktor odpowiedzialny: Bonifacy Chmielewski, Chojnice
Wydawca Juljusz Schreiber, Chojnice.